



Kurier szczęciński

ROK IX

4-6 KWIETNIA 1953 R.

Nr. 81 (2537)

Wezwanie z pełnego morza

Załoga s/s „Bytom” podejmując zobowiązania długookresowe wzywa wszystkie jednostki marynarki handlowej

Coraz więcej robotników
odpowiada na apel Wiktora Saja
oświadczając:

„Ja nie wypuszczę braku”

INICJATYWĘ montera FSC w Starachowicach Wiktora Saja z wielkim zainteresowaniem przyjęli robotnicy Lu-
belskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława
Bieruta, którzy już od dłuższego czasu odpowiedzialnie mę-
dzą sobą w podnoszeniu jakości produkcji.

PRACOWNICY poszczególnych działów produkcyjnych
zapoznają się z wiadomościami
zamieszczonymi na ten temat
w prasie. Dotyczy to zwa-
szcza brygad pionierskich mło-
dzieży.

Tadeusz Przyborowski, Al-
fred Obalko, Bogumila Urban,
Zbigniew Gregula — z narze-
dziwni i wielu innych przodu-
jących, młodych robotników
w najbliższych dniach nad-
awym stanowiącym robotczy-
mi umieszcza hasło rzucone
przez Saja: „Ja nie wypuszc-
zę braku”.

Dzień Szczecina

STO PRZODUJĄCYCH

w nauce i pracy społecznej
szczęcińskich dzieci, których stan
zdrowia wymaga zmiany klimatu i
wypoczynku, wyjechać w drugie
połowie kwietnia na turnus 35-
dniowy do Jagniatkowa koło Jele-
niej Góry. Będą to dzieci z klas 4
i 5 szkół średnich.

Z INICJATYWY

związku branżowego spółdzielni
skórzanych przy końcu II kwarta-
łu br. powstania w Szczecinie cen-
tralne warsztaty naprawy obuwia,
które zatrudnią dobrych fachow-
ców ze spółdzielni im. „Pierwsze-
go Maja” i „Wolność”.

Dotychczasowe szwajskie punkty
usługowe zamienione zostaną na
kantory, gdzie będzie się oddawać
obuwie do naprawy.

Niezależnie od centralnego
punktu naprawy butów jeden
z punktów usługowych będzie
funkcjonował nadal jako
zwykłe pogotowie, gdzie będzie
można dokonać reperacji na pocie-
kanu.

DO PRODUKCJI ŁODÓW

w dużych ilościach przygotowa-
ne są PSS. Specjalna maszyna do
fabrykacji łodów, sprowadzona z
NRD, będzie wytwarzać co 20 mi-
nut 30 kg łodów. Pokryje to zwa-
żając zapotrzebowania na łody w
okresie letnich upałów. Sprzedaż
odbywać się będzie w sklepach spo-
żywczych, cukierniach i piekar-
niach. Przewiduje się także wyta-
żanie łodów w opakowaniach.

SZCZECIŃSKIE ZBM

wprowadza w życie system prze-
kazywania do użytku budów bez
tzw. „niedoróbek” i usterek.
Jak stwierdziło kierownictwo
nadzoru budowlanego DBOR wyko-
nianie prac budowlanych w
pierwszym kwartale br. znacznie
się poprawiło, a jedna z budów
przekazana została użytkownikowi
całkowicie bez usterek. ZBM roz-
ciąga system bezustankowego bu-
downictwa na wszystkie obiekty
budowlane.

Święto Pracy powitał wydob-
ciem 5.122 ton węgla ponad
planowane zadania b.m.

ZOBOWIĄZANIA ZAŁOGI S/S „BYTOM”

ZAŁOGA S/S „BYTOM” na-
desłała z morza radiotele-
gram, w którym donosi o pod-
jęciu zobowiązania długookre-
sowego.

Zobowiązanie to ma na celu
skrócenie postoju statku w re-
moncie, aby umożliwić wyko-
nanie w r.b. dodatkowego rejsu,
a w ten sposób również i
przekroczenie planu rocznego.

Do współzawodnictwa dłu-
gookresowego o tytuł pro-
duktora statku naszej floty
handlowej — załoga s/s „BY-
TOM” wzywa inne jednostki
marynarki handlowej.

„Zobowiązania, żeby nie
wypuszczać żadnego braku —
mówi młody brygadista
Czesław Ancuta — są w na-
szym zakładzie szczególnie
ważne, bo w większości pra-
cuje tu młodzież, przycho-
dząca często prosto ze szkół
zawodowych. Pragnąc wyko-
nać podjęte postanowienia
walki z brakorobstwem, mu-
simy się szkolić”.

ZAŁOGA Zakładów Prze-
mysłu Metalowego im.
Stalina w Poznaniu podjęła
uchwałę, sumując wszystkie
zgłoszone zobowiązania indy-
widualne, zespołowe i oddziało-
we. Uchwała postanawia m.
in. iż przodujący oddziały ma-
ją wykonać roczny plan pro-
dukcji towarowej w ciągu 11
miesięcy, w pozostałych zaś od-
działach, które nie wykonały
planu i kwartału w asortymen-
cie, plan roczny ma być wyko-
nany w 100 proc. — drogą nad-
robienia zaległości w następ-
nych kwartałach.

ZAŁOGI górnicze, które
masowo podjęły zobowią-
zania długookresowe, pragnąc
w ten sposób zwiększyć swój
wkład w walkę o umocnienie
sił naszej ludowej Ojczyzny —
deklarują obecnie dodatkowe
postanowienia produkcyjne dla
uczennia zbliżającego się
święta 1 Maja.

Górnicy kop. „BYTOM”
wszyscy uczestniczący w długo-
okresowym współzawodnic-
twie, zobowiązali się uczcić
dzień 1 Maja systematycznym
przekraczaniem planów dzien-
nych w kwietniu tak, aby

Obbligacje Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskich wylosowane 2 kwietnia 1953 r.

21 10.000 — 209.534
21 500 — 710.061, 977.752
21 1.000 — 124.963, 362.691, 368.580,
367.797, 641.598, 664.592, 693.474, 811.676,
861.297, 871.882, 885.227.
21 500
61.388, 140.065, 140.821, 141.415, 142.340,
144.411, 144.418, 144.419, 289.329, 345.981,
371.862, 383.347, 397.744, 398.537, 399.985,
321.686, 321.688, 331.818, 368.733, 415.076,
415.977, 416.211, 491.782, 495.464, 518.715,
518.714, 536.594, 541.128, 572.597, 581.286,
584.793, 631.632, 636.856, 638.319, 710.085,
714.092, 714.098, 721.099, 726.800, 749.317,
749.549, 753.527, 753.921, 753.922, 756.518,
770.358, 811.683, 829.537, 829.538, 829.664,
829.667, 834.028, 836.584, 845.161, 870.669,
897.118, 975.944, 976.036, 986.882, 986.030,
992.434, 992.835.

Fonando wylosowano 131 premi-
ów z 236 oraz 1263 premie po 21
zł.



Poważną rolę w pogłębianiu
wzrostu terenowych organów
władzy ludowej z masami pra-
cującymi odgrywają komisje
rad narodowych. Na zdjęciu:
Członkowie komisji kultural-
no — oświatowej Dzielnicy
Rady Narodowej — War-
szawa — Śródmieście radni
Janina Tygierman i Henryk
Sulborski w czasie wizyta-
cji szkoły TPD przy ul. Nowo-
miejskiej Nr. 37. (CAF)

I krajowa narada architektów

W DNIACH 12-15 bm. obrado-
wać będzie w Warszawie I krajo-
wa narada architektów. Celem na-
rad jest dokonanie oceny dotych-
czasowej twórczości naszych archi-
tektów, podsumowanie wy-
ników osiągniętych na polu
walki o realizm socjalistyczny
w naszej architekturze, wresz-
cie wytyczenie dalszych dróg roz-
woju dla twórczości naszych
projektodawców nowych gmachów
i zakładów pracy, nowych dzielnic
i nowych miast.



Wiosna wiosna Wiosna

CZY można sobie wyobrazić, by ciepłe promienie wiosen-
nego słońca sprawiły komuś przykrość, wywoływały
smutek, nawet przezielenie? Wydaje się, że to niemożliwe.
A przecież tak było, że ludzie byli wiosny.

Bo kiedyś wiosna nie dla wszystkich oznaczała „płki roz-
kwitające” z sentymentalnej piosenki. Dla bardzo wielu był
to ponury czas eksmisji. Ostatecznie lepiej się przecieć „opla-
cać” marząc pod białym jakimś dachem, niż znaleźć się pod
gołym, choćby nawet wiosennym niebem.

Wiosna odbierała nadzardom nadzieję na groszowy zarob-
ek przy uprzątnięciu śniegu. Wiosna zbliżała straszne widmo
przednówka, gdy na wsi nie było co do głębi wyżyć.

TERAZ inna jest wiosna w naszym kraju! Bo chociaż jes-
ze nie zmieniamy klimatu, na tyle zmieniłmy już życie,
że nawet przy roku innego nabierają sensu.

Tysiące barwnych kwiatów, które zakwitną wiosną, przys-
troją tysiące pokoiów, do których teje wiosny wprowadzą
się ludzie.

Wybudujemy w tym roku dużo nowych domów — 114 tys.
iż mieszkalnych w miastach i osiedlach. A ponieważ budo-
jemy i latem i jesienią i zimą, więc cały rok upodobałmy
do wiosennej pory. O każdym czasie rodzi się w naszym kra-
ju NOWE.

To NOWE trzeba nam z największą troską pielęgnować,
rozwijać, aby coraz obficiej zbierać owoce pracy i wolnoze-
trudni.

Rosnie i pomańa się narodowy majątek Polaków. I jeśli
z dumą obliczymy, że produkcja naszego przemysłu wzrosła
do tego stopnia, iż 1 proc. produkcji w 1953 roku wyniesie
dwa razy więcej produkcji niż 1 proc. w 1950 r. — to pamię-
tajmy zarazem, że każdy niewykonany procent byłby w tym
roku dwa razy większą stratą, niż trzy lata temu.

A przecież chcemy być coraz silniejsi, coraz bogatsi, co-
raz szczęśliwsi musi być nasze życie. Rosną nasze wymaga-
nia i rosną zarazem obowiązki, od których wypełnienia zale-
ży zaspokojenie tych wymagań. Będziemy je zaspokajać w
coraz pełniejszym stopniu, łamiąc trudności i przeszkody, wy-
konując i przekraczając codzienne zadania.

Wielkie jest już dzieło, którego dokonaliśmy przekształ-
cając nasz kraj w potężną ojczyznę wszystkich ludzi pracy,
zespólnych ideą pokoju i socjalizmu.

Kraj wiosennych eksmisji przemieniłmy w kraj wiosen-
nych przepiówek do jasnych, słonecznych mieszkań. Aby
wszystkim ludziom pracy jednakowo świeciło słońce na na-
szej ziemi.

W. DZ.

Pierwsze PROMOCJE absolwentów w Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego

W WOJSKOWEJ Akademii
Technicznej im. Jarosława
Dąbrowskiego odbyła się
pierwsza promocja absolwen-
tów tej uczelni.

PO RAZ pierwszy w histo-
rii Ludowego Wojska Polskie-
go promowani zostali wysoko-
kwalifikowani, specjaliści pos-
zczególnych rodzajów broni i
służb, oficerowie — inżyniero-
wie wyszkoleni w pierwszej
tego rodzaju w Polsce wyższej
uczelni wojskowej, która zor-
ganizowana została w oparciu
o najlepsze wzory uczelni ra-
dzieckich.

W imieniu nowopromowa-
nych absolwentów akademii
kpt. CZEPIELEWSKI złożył
przysiężenie, że młodzi
inżynierowie z honorem wy-
pełnią szlachetne zadania po-
stawione im przez państwo
i rząd, wypełnią je tak jak
przystало na synów ludu pra-
cującego, wierzącego obroń-
ców Polski Ludowej.

Podczas uroczystej akademii
wrecono nagrody i odznacze-
nia przodującym pracowni-
kom kadry naukowej WAT i
przodującym absolwentom.

Uroczysty koncert z okazji 8 rocznicy wyzwolenia Węgier

Z OKAZJI VIII rocznicy wy-
zwolenia Węgier przez
Armie Radzieckie odbył się 2
bm. w sali Urzędu Rady Mi-
nistrów w Warszawie uroczy-
sty koncert, zorganizowany
staraniem Komitetu Współ-
pracy Kulturalnej z Zagranicą.

NA UROCZYSTOŚĆ przyby-
li przedstawiciele Rządu Pol-
skiej Rzeczypospolitej Ludo-
wej, członkowie Biura Polity-
cznego KC PZPR przedsta-
wicieli władz naczelnych
stronictw politycznych i or-
ganizacji masowych.

Obecny był poseł Węgier-
skiej Republiki Ludowej w
Warszawie Lajos Drahoz wraz
z członkami poselstwa. Na
koncert przybyli przedsta-
wicieli dyplomatycznych państw
obozu pokoju.

Obszerna sala Urzędu Ra-
dy Ministrów zapelniała się
z gromadzeniem przedstawicieli
społeczeństwa stołecy —
delegacje robotnicze war-
szawskich zakładów pracy,
przedstawiciele świata nauki
i kultury, słuchacze wyż-
szych uczelni.

Na program koncertu złoży-
ły się występy wybitnej śpie-
waczki artystki opery buda-
pesteńskiej Julii Orosz, zna-
nego pianisty prof. Pawła Le-
wieckiego i laureata konkursu
skrzypcowego im. Wieniawa
Henryka Palulisa. Wystąpił
również zespół tanecz-
ny „Mały”.

Ponad 200 PGR-ów i około 100 spółdzielni produkcyjnych w woj. szczecińskim ukończyło siew kłosowych

DO dnia 2 kwietnia br. siew
kłosowych zakończyło pra-
wie 180 gospodarstw w okrę-
gu PGR Szczecin-Północ. Po
zespole PGR Chlebówek, w ca-
łości siewu zbóż zakończyli
dalsze zespoły w Dawnowie,
Mostach, Nowogardzie i Zel-
mowie. Niewielkie powierzch-
nie do zakończenia siewu kło-
sowych i strączkowych pozos-
tały także zespołom Staro-
gródce Łobeski, Ploty i Śnia-
towo.

W okręgu południowym o
całkowitym zakończeniu sie-
wów — donosiło ponad 20
PGR-ów.

Sprawnie prowadzą PGR-y
szczecińskie orki wiosenne.

Jak dotąd orki wykonano
w województwie w około
75 proc. to jest niemal ca-
łość orki pod zboża, mie-
szanki i buraki. Pozostała
do wykonania ilość orki
przeznaczona jest przede
wszystkim pod sadzenie
ziemiaków.

Z dnia na dzień wzrasta też
areal zasiewów w spółdziel-
niach produkcyjnych wojew.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Sukces ogólnonarodowej akcji protestacyjnej we Francji

Tollet i Meunier wypuszczeni na wolność

„L'HUMANITE” donosi, że
ogólnonarodowa akcja
protestacyjna przeciwko bez-
prawemu aresztowaniu dzia-
laczy postępowych odniosła
pierwszy poważny sukces.
Izba oskarżeń paryskiego są-
du apelacyjnego postanowiła
wypuścić na wolną stopę se-
kretarza zjednoczenia związ-
ków zawodowych departamentu
Sekwany. ANDRE TOLLET i
redaktora naczelnego tygo-
dnika „Avant-Garde”, JEAN
MEUNIER, stwierdzając w
motywach postanowienia, że
ich dalsze uwięzienie „nie jest
nieodzowne dla ujawnienia
prawdy”.

Jednocześnie izba oskarżeń
odrzucała wnioski o wypuszc-
zenie na wolną stopę pozos-
tałych uwięzionych patrio-
tów, a m. in. redaktora naczelnego
„L'Humanité”, Andre
Stila i sekretarza Powszech-
nej Konfederacji Pracy (CGT)
Le Leapa.

W całej Francji wzrasta się
ogólnonarodowa akcja, na
znak protestu przeciwko bez-
prawemu uwięzieniu przez
rząd Andre Stila, Le Leapa i
innych działaczy postępo-
wych.

Nowa szczykano władz francuskich

Zamknięcie „Kuriera Polskiego”

— jednego
demokratycznego
dziennika
wychodzącego
polskiego

WŁADZE francuskie zarządziły
zamykanie wychodzącego
we Francji polskiego dzien-
nika „KURIER POLSKI”.
„Kurier Polski” był ostatnio
jedynym demokratycznym dzien-
nikiem polskiego wychodzącego
we Francji.

Tylko ŁADNE WYSTAWY SKLEPOWE spełniają swe zadanie

PRZYSTANĘLI pod oknem wystawowym. Ona jak każda kobieta, nie mogła sobie odmówić oglądnięcia nowych jedwabów. On stał obojętny. Po chwili jednak z wzrastającym zainteresowaniem zaczął przyglądać się bućkom. Spojrzeli na siebie i... weszli do sklepu. Po chwili wychodzili z paczuszką jedwabów. Ładna wystawa spełnia swe zadanie.

Miejszty mało jest w Szczecinie takich wystaw, które potrafią nas zachęcić do obejrzenia i zmusić do wstąpienia do sklepu. Dlatego też z okazji wiosny i świąt przypomniały te, które zaskakują na uwagę. Kierownicy innych sklepów, których wystawy służyły nadal za skład nieestetycznych poukładanych rupieci, niech również podczas wolnych chwil technicznych dni przejdą się ulicami i zobaczą że... przy odrobinie dobrych chęci i pomysłów można zrobić z wystawy estetyczne cacko.

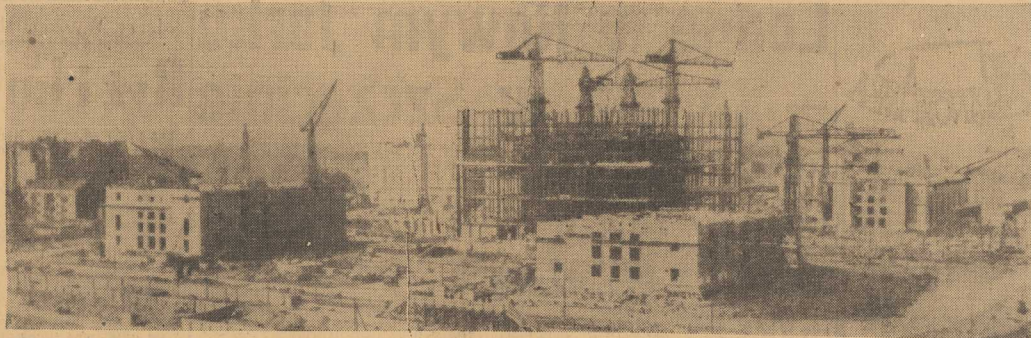


WZOREM pomysłowości jest kierownik drogerii MHD przy al. Wojska Polskiego i Jagiellońskiej. Wystarczy zrzęzić spojrzeć na świetlane wystawy tego sklepu. Zresztą niejednemu z nas, zachęconym tym widokiem, przyniosło do domu flakon wody, bez której od biedy mogłoby się jeszcze obyć. Nie mógł się jednak oprzeć uprzejmości ekspedientek i kierownika Paula Kulonowskiego.



MHD ponurę wystawę tłumaczy brakiem dekoratorów. A jednak wystawa sklepu MHD Tekstylny nr 5 jest jedną z najbardziej ładnych w mieście. Ładnie udrapowane materiały, estetyczny i aktualny napis zachęca do kupowania.

SPOLNOTA Pracy znana jest w Szczecinie ze swej dbałości o wystawy i czystość sklepów. Wśród innych sklepów Spółnoty wyróżnia się Dom Handlowy przy placu Przyjaźni. Na wystawach panuje tu własna, której twórcą był m. in. Miroslaw Turkowski — dekorator Spółnoty.



U nas — „wyżej“ — znaczy też „inaczej“

OGÓLNY widok budowy Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina

List z Warszawy

MŁODA murarka, ocierając czoło grzbietem ręki, błysnęła w słońcu kielnią, jakby salutując miasto ze swej podniebnej wysokości. Na chwilę wzrok jej oderwał się od układających się szybko i sprawnie pod jej ręką cegieł i pobiegł gdzieś daleko ponad naszymi głowami, ponad dachami okolicznych domów, ku srebrnej wstędze Wisły, ku piaszczystym łachom Saskiej Kępy, ku podwarszawskim zieleniąjącym się już polem... A może jeszcze dalej, ku schowanej gdzieś za wypukłością kuli ziemskiej rodzinnej Moskwie...

gdzie leżą w tej chwili gołębie, leciał wtedy samolot — powiedział młodzieńcze w studencie czapce do młodej dziewczyny w wiejskiej chustce na głowie...

Oboje od dłuższego już czasu stali na drewnianym pomoście zbudowanym specjalnie do tego celu i przyglądali się budowie. Włoskując z dużego zasobu fachowych wiadomości o budowie Pałacu, musiał to być student Architektury, zaś sądząc z cech rodzinnego podobieństwa, dziewczyna musiała być jego siostrą, która przyjechała do niego z wsi w odwiedziny i prawdopodobnie po raz pierwszy oglądała nowe budownictwo stolicznej.

„Kiedyś nad tym placem również przelatywał samolot, a jego cień kładł się czarnym krzyżem na bezbronne domy Warszawy. Kiedyś, nie tak jeszcze dawno, nad Warszawą walczyli i wytyli silniki, znaczących swastyk samolotów. Ale wtedy w szkieletach architektów nie powstały wspaniałe projekty i plany. Wtedy w grzyzy rozsywały się domy, lała się krew, umierały setki, tysiące młodszych kochańców Warszawy. Jak żył, przemieniała wojna i dziś lot białych gołębi, lot pokojowego lotnika wykreśla na nie

kie granice dzielnych murarzem i śmiałym architektom...

W MROKU WIEKÓW

PAŁAC Kultury i Nauki im. J. Stalina będzie nie tylko wielki; będzie również piękny. Przed opracowaniem projektu radzieccy architekci udali się w podróż po całej Polsce, odwiedziwszy wiele miast, w których przetrwały najwspanialsze pomniki polskiego budownictwa, oglądali zabytki Krakowa, Zamościa, Kazimierza, Kielce i Torunia.

Zanim zasiadli do pracy, ich szkicownicy zapełnili się fragmentami pereł naszego budownictwa. Toteż, jak powiedział członek rzeczywisty Akademii Architektury ZSRR i kierownik radzieckiego zespołu projektantów Pałacu, Lew Rudniew, „styl Pałacu zsynchronizowany został z najpiękniejszymi budowlami architektury polskiej, a jednocześnie jest zupełnie nowy i dostosowany do oblicza nowej, odbudowującej się Warszawy.”

„Rozwój architektury to walka o coraz wyższe, bardziej szlachetne budowle. Ale ten pod w górę miał w ciągu wieków różne przyczyny i promotory. Wysokość wież i murów obronnych dyktowały najpierw względy wojenne, następnie pycha i próżność możnowładców.

Jeszcze później w miarę rozwoju kapitalizmu, pieniądza pędził w górę... pieniądza. Właścicielom placów chodziło o to, aby mieć jak największą ilość mieszczek i zebrać jak najwięcej czynszu lokalowego. Z tego dążenia do coraz większego go wykorzystania placów wrosły w Nowym Jorku — miejsce, które stało się symbolem koncentracji kapitału — ostawione amerykańskie „drapaczynie nieba”. W ponurych, ciemnych, kamiennych wąwozach Manhattan'u, zgubiony, zamykający się ze swoim łosem człowiek jest czymś nieważnym, zdeptycznym i poniżonym.

ARCHITEKTURA I CZŁOWIEK

DZISIEJSZA architektura, Hanu, to nie tylko śmiały pęd w górę, to nie tylko porwy i rozmach inżyniera uzbrojonego w nowoczesną technikę, ale to przede wszystkim przestrzeń zieleni, powietrza i słońca. A wszystko to dla CZŁOWIEKA — żeby był szczęśliwy, żeby mu było dobrze, żeby rósł i rozwijał się.

ludzkich siedzib podobne baraki. Tak było kiedyś i u nas... Ale dziś tworzymy szamoniowane piękno całych dzielnic, miast i osiedli. Jest to przecież głównym celem naszego ustroju i dzisiejszej rzeźby, a architektura, jak każda prawdziwa sztuka, jest moim wyrazem i wiernym odbiciem tych dążeń.

„Mija właśnie rok od dnia kiedy pomiędzy rządami ZSRR i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej został zawarty układ o budowie Pałacu Kultury i Nauki — i oto w naszych oczach wzrasta i zaczyna górować nad miastem ten wsparty dar narodów radzieckich dla narodu polskiego.

U nas „wyżej”, znaczy także „inaczej”.

I jeszcze jedno: Kiedyś zagadnieniem piękna architektury był w najlepszym wypadku jakiś poszczególny gmach — siedziba możnowładców, albo pałac bogacza. Ale każdy taki budynek oddzielał od innych nędzne domki, często bardziej od psich bud, niż do

ST. MODUSZEWSKI

Dużo towarów — dużo kupujących



KWIATY znajdują licznych amatorów, a raczej amatorki. Do najcenniejszej stółki kwiatów obłożone są przez pięć piękna. Wszakże — mimo utyskiwań mężczyzn — przyjemność umilenia odpowiedzku świątecznego spoczywa w rękach kobiet.



W „DELIKATESACH” jak zwykle ruch, w ostatnich dniach bardziej wzmożony. Cukry, cytryny i rozliczne smakołyki mają co! —ennie maitowany zbył. (Pałz str. 7).

Aleksander
Jackiewicz

Wieża Babel Powieść



Bez podpisu



— WIECIE śsiedzie, jakiś tejak przysłał mnie, najbogatszeu gospodarzowi, kartę przed stawiającą świnie w meloniku...

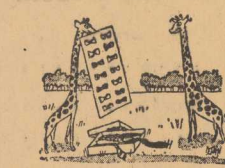
— Ależ to bałwan! Przecież wy nigdy nie nosicie melonika!



— TAK proszę pana jakoś naszych tyłekach znacznie się poprawiła...



TO —UPIEKŁA moja żona, która jest murarką, a u niej domy też rosną jak na drożdżach!!



BEZ SŁÓW.
(„BZ am Abend“)

ZNACIE CISZE pierwszych minut alarmu, gdy zamilkły już syreny i coraz dalej rozpląwa się ich echo. Ale cisza, która jest zapana w Berlinie, jest bardziej dźwięczą niż w innych miastach. Jest płaska, włożona pomiędzy ciężkie bloki domów bez ozdób, szarych za dnia.

Marcowy wieczór. Na zachodzie, od strony Potsdamu, dopada się wąskie pasmo zorzy. Spomiedzy masy domów, od Pankow po Tem pelhof i od Spandau po Lichtenberg, wytrysnęły sztywne światła reflektorów. Zgasły. Zagaśniały się ciemnością.

Na chodnikach chrzęści piasek. Krótkie wola nia, przekleństwa, przyspieszone oddechy biegna cych. Szarpia kół dziecięcych wózków.

Opustoszały tramwaje, stanęły koleje. Opusto szały domy, kawiarnie, dworce. Ludzie wsiąkli pod ziemię. Życie zatrzymało się jak w przetrwanym filmie.

Leży szeroki Alexanderplatz, bezludny niby pole. Kamienna aleja Unter den Linden, gdzie Hitler ściał stare lipy, a zasadził nowe na znak, że rozpoczęła się nowa era, wygląda jak dekora cja teatralna bez aktorów. Od grobu Niezanego Żołnierza plynie zapach zwłędnych wieńców, lśnią kanały Szprewy. Cesarski posąg przed zam kiem wypina pierś, konie z wysokich cokółdów wnieśli się w mur. Tylko w Tiergartenie nad stojącą wodą jeziorka, nad kepani suchych szu warów, nad Ogrodem Róż, nad alejami kamien nych posągów ze świstem przelatują dzikie kac ki i szukając noclegu i aż w ZOO słychać ich przeciągły krzyk.

Wielkie sale kinowe Charlottenburga zachowa ły jeszcze ciepło ludzkich ciał, w pustych kawa riach unosi się papierosowy dym i zapach piwa. Od czasu do czasu między domami, jakie innymi od reszty domów Berlina, ozdobionymi sztuka terią, oioczynymi kaszanimi, po gładkich asfal towych drogach przemkną z cichym szelestem luksusowe BMW o wygaszonych światłach.

Nagle w ciszę ledwie dosłyszalnie, później co raz wyraźniej wdziera się głucho dudnienie, jak przyspieszone, nierówne bicie serca. Zapala się kilka reflektorów. Z początku ich światła myszą koło benzynowym niebie, później pochylają ku ją, ziewają, krzyżują. Światła coraz więcej, tworzą rusztowanie. Coś uwieźło w blasku, jak schwyta w krag łupia ęma.

Gruchnęły strzały. Zaterkotały szybkostrzelne działa. Trzysnęły w górę czerwone i białe kuli.

II

NA STRYCHU nad garażem Fabryki Likierów i Mezbeleni Brunona Winklera klekają dwóch mężczyzn.

Stłumiony, ale wyraźnie wypowiadający słowa głos powtarzał już niemiernym:

— Hans wola Maszę... Hans wola Maszę... Po twierdził odbiór...

— Poświęć...

Stahl przysunął rękę z laską do aparatu. Burow wciągnął gwał. Czekali przez minutę.

Uwaga, uwaga... Hans wola Maszę... Hans wola Maszę...

Znow przelażył aparat na odbiór.

W słuchawkach lekko potrząskiwano.

Stahl przełożył laskę do lewej ręki, prawą przelażył czoło, pod zalewał mu oczy.

Uświadomił sobie, że kanonada obejmuje garaż, toczy się nad głową, trzęsie ziemią, mura mi. Na dach, który pochylał wznosił się nad kle kaczyni, spadało jak metalowe kropki kilka od łamków pocisków.

— Zajrzyj do garażu — mruknął Burow.

Stahl oddał mu laskę i na kolanach, aby nie tupać butami po strychu, zaczął się posuwać ku wyjściu. Słyszał teraz nad głową, w przerwach między salwami dział bijących z flakturm przy Landsbergerstrasse, miarowy warkot samolotów.

Znow odamił uderzyć w dach i dzwienic ze sunęły się po pochylności. Stahl mimo woli scho wał głowę w ramiona. Pot wciąż spływał mu po twarzy, za koinierz, toczył się po plecach i piersiach.

Wychylił się przez kwadratowy otwór, wycię ty w podłodze strychu, i zajął do garażu. Fritz, oświecony słabym blaskiem odrutowanej żarów ki, siedział bezczynnie przy rozmontowanym kół.

Strzelanina przesunęła się gdzieś dalej. Zarów ka w garażu przysłała i znow się rozpała, mura prz gasta, przez chwilę było zupełnie ciemno, i po raz drugi rozjarzył się druk.

Fritz niespokojnie poruszył głową. Bombardo wanie zaczęło się.

Stahl szybko, już nie zachowując ostrożności, wrócił do Burowa.

Wpatrzył się w Rosjanina chcąc odkryć w jego twarzy ślad zdenerwowania.

— Bombarduj, Burow... — powiedział — światło już miga. Burow skinął głową na znak, że zrozumiał. Stahl śle mówił po rosyjsku.

— Boisz się, Burow?

W tym momencie znow gruchnęły działa przy Landsbergerstrasse i zagłuszyły odpowiedź Rosjanina.

— Nadajemy jeszcze? — spytał Stahl.

— Działa już przycichły.

Burow powtarzał: — Hans wola Maszę... Hans wola Maszę...

W głosie Rosjanina dźwięczało rozdrażnienie. „A więc i ty nie jesteś z kamienia“ — myślał Stahl.

Przyłączono aparat na odbiór. W słuchawce cisza, później dalekie, krótkie gwizdy.

Burow wymienił cewki. Przechodził na drugi zakres.

Próby trwały jeszcze z pół godziny. Działa umilkły zupełnie. Nie słychać już było warkotu samolotów.

— Kończymy — rzekł Burow zdejmując „lu chawki.

Stahl, dotąd powolny, jakby się nagle zbudził, począł szybko składać przty anteny, którą wraz z mikrofonem włożył do skrzynki radiostacji. Ukrył ją w zwykłym miejscu.

Podszedł do otworu w podłodze strychu. Zastu kał w drewnianą ramę, która opinała otwór, Fritz podniósł się, uchylił drzwi prowadzące na fabryczne podwórko, wyjrzał na zewnątrz i tak pozostał dając znak ręką, aby schodził.

W tej chwili zawył syreny oznajmiające ko nie alarmu i zaraz potem zadzwonił telefon w kankorku, gdzie spiali Stahl i Burow.

Stahl już był na dole. Burow właśnie schodził po drabinie, którą spuścił z góry.

Stahl przeszedł do kankorka, ujął słuchawkę. — Halo... — powiedział, ale głos mu się zaciął. Odechrząknął i powtórzył:

Halo!

Później zmieszał się, rzucił spojrzenie w bok, jakby sprawdził, czy wszystko jest w porządku, i powiedział do słuchawki jeszcze wciąż zmieka ny: — Tak jest, panie szefie, wszystko w porządku... — Następnie twarz jego wyrażała zdziwie nie. Słuchał przez dłuższy czas przechyliwszy na bok swoją maszynową głowę. Zaczął się uśmiechać i zakrywał ręką mikrofon, mruknął do stoją ce go już obok Burowa: — Muzyka! — Później znow się zmieszał: — Jak pan szef mówi? — Przecież sam slyszałem! Leciały nad głową...

Szef widocznie krzyczał teraz w sam mikrofon. Aż do Burowa docierał niewyraźny chrobot.

— Wreszcie monter zawołał: — Nasze? Nasze sa moloty? I do naszych tak waliłaby artyleria!...

Halo! Halo!!!

Zmieszał się: — Łobuz rzucił słuchawkę.

Burow usiadł na swoim łóżku.

— Po co go drażnisz? — rzekł.

Stahl strzepnął ręką.

— On mi będzie opowiadał, że to nasze samo lo ty... Światło migało? Artyleria tuła... O nie, Burow, ja sobie bzdur nie dam opowiadać. On się przyzwyczaił, że mu każdy przytakuje, że każdy mu w tyłek... Ja nie z takich, Burow!

Rosjanin tak chudymi palcami skronie. — Twoja odwaga jest na wynos jak ciastka — po wiedział.

W drzwiach stanął Fritz.

— Mogę już iść?

Burow skinął głową.

— No, a tam!... — Fritz wskazał wzrokiem strych.

Burow patrzył w podłogę między szeroko roz stawionymi nogami, obutymi w drewniane chodaki.

— Ocyłator nie działa. Kwarc by się przysąd... Nie te kawałki, które włożyliśmy, ale prządany kwarc z wojskowej radiostacji.

III

WINKLER rzucił słuchawkę. Muzyka z sąsied ziego pokoju, gdzie przebywała Irma z Kirchnerem, zagłuszyła ostatnie słowa Stahla. Winkler zajął na montera czy na Tildena, który nagle wyrósł przed nim w kacie mrocznego hallu.

— Nie wiesz, że to były nasze? — usłyszał Winkler. Tilden podał twarz ku przodowi jak wesoły wyżeł.

Winkler zrobił kilka kroków do drzwi łączy cych hall z salonem. Pomyślał: „Tilden mógłby się stać gróźny“. I zaraz zastanowił się: „Dla kogo?“

Chwył się za kłamek, lecz zatrzymał się, bo szofer właśnie powiedział: — Ja bym go razem z bolszewikiem...

Nie dokończył. Pod spojrzeniem Winklera od razu jakby zmalał, skurczył się, rozpoznał twarz i dodał miękko:

— Pan jest za dobry.

Szef roześmiał się, aż jego donośny śmiech za głuszył muzykę w salonie.

— Jestem tylko wyrozumiały... tylko wyrozumiały, Tilden.

Podszedł do niego i ręce położył mu na ra mionach. Lubili ten gest.

— Pamiętasz, jak krakałeś, gdy przyjmowałem Stahla do roboty, pamiętasz, jak krakałeś, gdy wrócił z wojny? Pamiętasz, jak krakałeś, gdy Burow zamieszkał w garażu? No co, pamiętasz?

Tilden potwierdził skwapliwym ruchem głowy. I podnosząc niewinne spojrzenie na o wiele wyższego od siebie szefa, stwierdził jakby mimochodem:

— Stahl nie wierzy w zwycięstwo, sam to panu powiedział.

— Nie wierzy.

Tilden odchrząknął pewność siebie.

— Brał udział w demonstracji po dojeździe fuhrera do władzy i krzychał: „Przec z faszyzmem!“

— Stahl był na wojnie w mundurze niemieckiego żołnierza i odniósł rany.

— Ale nauczył się rosyjskiego i kiedy myśli że go nikt nie słyszy, mówi z Burowem po rosyjsku.

— Wyremontowane przez Stahla wozy chodzą jak nowe.

— Jak nowe — zgodził się Tilden.

Winkler zdjął rękę z jego ramienia. Tilden wyprostował się, podniósł głowę. Winkler pod szedł do telefonu i wskazując na aparat, jakby w nim siedział Stahl, zawołał:

— On Rzeczy nie walczył, ani on, ani Burow.

— Takich jest więcej. — Głos Tildena był te raz stanowczy.

— Gdzie?

— Wszędzie.

— Więc ich wskaż, wytrop, wywachaj. Jeżeli szkoda, każ zamknąć, zabić. Jeżeli jeszcze nie szkoda, pilnuj, słuchaj co mówią, i wiesz, wiesz... — głos Winklera nabrzmiał aż do krzyku.

— Jak będziemy tak czekali, może być kiedyś za późno.

— Więc zajrzyj w oziwoieka! — ryknął nagle Winkler. — Zajrzyj! Skąd wiesz co ty czujesz, a skąd ty wiesz, co inni czują? Patrz na ręce, czy są dla nas przydatne! Czy nie kradną, nie psują, nie przekazują ulotek! Na ręce patrz, durniu duszy nie przejrzyj! — odedchnął i do dał: A że Stahl krzyczy... niech sobie krzyczy. Krzykacze są zawsze najmniej niebezpieczni.

— Nastaw nową płytę dla pana Kirchnera — powiedział nie patrząc na Tildena. — Nastaw szybko płytę, aby pan Kirchner się nie nudził. A później przyjdzie mi pomóc zapakować paczkę.

Ominął salon i przez boczne pokoje szedł w stronę kuchni, pod którą mieściła się piwnica, lecz w ostatniej chwili zrezygnował i skreślił do oranżerii.

Parne powietrze przylgnęło do twarzy jak mokry ręcznik. Szybko szklanego dachu i ścian były zapoinale i czarne od nocy. Pachniało tu łosiem mirtu jak przy grobie Niezanego Żołnierza na Unter den Linden. Winkler sięgnął po konewkę, napełnił ją wodą z kranu i podał ją paimu, paprocie, mirt. Rośliny stały nieruchomo, z ich liści spływała ciepła rosa. Zaden powiew, zaden głos tutaj nie docierał. Winkler lubił to miejsce. Tu się wszystko kończyło, i sprawy Irmy, i zgłęb fabryki, i Kirchner, i Goebbels, i nawet Tilden.

Ale dziś szybko opuścił oranżerię, wyszedł na taras. Tu odedchnął chłodem marcowej nocy. Nabrzmiał deszczem chmury miljały tarce księ zycy. Niebo było ciche, ogromne, przyszyane. Księżyc nie rzucał bomb. Wiatr szumiał w kła kach agrestu, szeleścił pozostała jeszcze z zimy słomą, którą były oplecione pnie młodych drzew.

Winkler szedł po kilku stopniach i spojrzał na swój dom. Przeglądał się jego czystym linom, odcinającym się od niskich chmur. Mrok wypiel nianą granatową farbą lekkie sztukierie. Cieszył Winklera kształt szerokich weneckich okien, przez które w pogodne dni słońce zalewało kach mieszkanie. Teraz marmarzone słońce zastąpiły okna, tylko w pokoju Irmy były na wpół uniesione jak powieki.

Przejął go chłód. Być takim bezwzględny jak oni dwaj — Tilden i Kirchner.

I wtedy mu się przypomniała rozmowa z Jo sephem, starym wiedeńskim, który pełnił funkcję portiera w jego fabryce. Był zimowy wieczór. Winkler stał przy rozgranym piecyku w portierni i czekał, aż Tilden wyprowadzi wóz z garażu. Wzrok jego padł na niedużą książecz kę, leżącą na stole. Wziął ją w ręce. Nie miała okładki, wypielniały ją wiersze... Joseph spytał: „Lubi pan poezję Heinego?“ Odpisał: „Heine to Żyd“. Joseph tylko się uśmiechnął. A Winkler pomyślał, czy Heine to tylko Żyd.

To była słabość.

Wzruszył ramionami. Wrócił do mieszkania. W korytarzu koło kuchni natknął się na Tildena, który nioś dziesięciokilową skrzynkę masy mar cepanowej.

— Gdzie się podziwiasz?

— Schodziłem do piwnicy, mamy przecież przygotować paczkę dla ministra Goebbelsa.

I o tym także ta świnia wie. Podsucha każdą rozmowę. A Winklerowi zdawało się, że był z Kirchnerem zupełnie zadowolony, gdy padło nazwisko Goebbelsa.

Tilden zleży pod ciężarem skrzynki przeszedł do jadalnego. Winkler podążył za nim.

Owiali jak grubym papierem, na którym wór d kwiatów, motyli i ptaków widniał ozdobny na pis, powtarzający się nieskończoną ilość razy: „Bruno Winkler poleca masę marcepanową, ro dzynkową, cytrynową, pomarańczową, czekola dową i inne. Masę marcepanową Brunona Wink lera zawierają witaminy, są pożywcze, wysoko kaloryczne“. Ostatnio zaczął drukować na pa pierach postacie rozmawiających żołnierzy. Ten bo jowy motyw dostosował reklamę do potrzeb chwili. Żołnierze śmiali się do kwiatów, motyli i ptaków. I będą się śmiać do dzieci Goebbelsa, którym ten drobny upominek ofiaruje jutro Edwin Kirchner.

Winkler starannie obwiązał paczkę złotą wsta żecką, jaką w kwiatelniach ozdabia się bu kiety.

Tilden powiedział: — Gdyby minister zechciał chociaż kawalek spróbować, na pewno by wpisał naszą fabrykę na listę wojennego przemysłu.

Ta myśl, którą Winkler plastał od miesięcy, od chwili, gdy po Stalingradzie zaczęto masowo likwidować przemysł mało przydatny do pro wadzenia wojny, ta myśl, wypowiedziana głośno przez Tildena, zabrzmiła jakoś bardzo głucho.

Winkler zaciśnął usta. Wziął w ręce skrzynkę, wlopy opadły mu na czoło. Odpędził od siebie niemile uczucie śmieśności i dał Tildenowi znak głową, aby otworzył drzwi do salonu.

Adapter milczał. Irma i Kirchner stali przed gotowym wiszącym między oknami. Na widok Winklera odsunęli się od siebie. Zauważył to. Poczuł się jeszcze śmieśniejszy niż przed chwi lą, kosmyk włosów przesłonił mu prawe oko, marynarka była wydepta na piersiach, jak u gar busa.

— Oto obiecana paczuszka — powiedział niewy raźnie, jakos wstydliwie, a przez to chciał, żeby to zabrzmiało stanowczo, żeby Kirchner zrozu miał, że Winkler nie jest zwykłym rogiaczem, że jeżeli wpuścił go do swego domu, że jeżeli pozostawił go sam na sam z Irma, że jeżeli pa try przez palce na niedwuznaczne zachowanie się Kirchnera, to robi wszystko świadomie, jest człowiekiem interesu, niech będzie nawet dra niem, ale draniem wielkiego kalibru.

(Dalszy ciąg
w numerze następnym)

